

# RODZINA

TYGODNIK

NR 35 (373) ROK VIII WARSZAWA, 27.VIII.1967. CENA ZŁ 2

KATOLICKI





Przedstawiciele wycieczki Polonii amerykańskiej po złożeniu wienca przed Grobem Nieznanego Żołnierza



Młodzież Polonii amerykańskiej w katedrze narodowej w Warszawie podczas poświęcenia sztandaru Tysiąclecia

### „CHLEB DLA ŚWIATA”

Ostatnia doroczna zbiórka ewangelickiej akcji „Chleb dla świata” (Brot für die Welt), dała 24 mln. DM. Łącznie ze zbórką postną katolików („Mise-reor”), która przyniosła 57 mln.

DM, chrześcijanie niemieccy (NRF) ofiarowali na pomoc dla krajów biednych 81 mln. DM. (= 20 mln. dol)

### MIĘDZYNARODOWE TOWARZYSTWO LITURGICZNE

Konferencja pięćdziesięciu wybitnych liturgistów z różnych Kościołów obradująca w Driebergen (Holandia) postanowiła powołać do życia Międzynarodowe Towarzystwo Liturgiczne, które pracować będzie nad zbliżeniem Kościołów w zakresie liturgii.

### INSTYTUT WIEDZY RELIGIJNEJ

Przewodniczący heško-nessauskiej prowincji kościelnej prof. D. Wolfgang Sucker przemawiając podczas uroczystości otwarcia nowego budynku Instytutu

Wiedzy Religijnej w Bensheim oświadczył m.in., że praca Instytutu pomoże ewangelickim gminom i duszpasterzom również do rozumienia katolicyzmu i ekumenicznego charakteru reformacji. „Nie powinniśmy zapominać — mówił Sucker — że Luter wywodzi się z Kościoła rzymskokatolickiego i nie chciał się od niego oderwać”. Biskup katolicki Kampe podkreślił, że Instytut pomaga w pracy nie tylko ewangelikom, ale że z jego dorobku korzystają katolicy księża i biskupi.

### SEMINARIUM EUROPEJSKIE

Zorganizowane z inicjatywy pomocniczego biskupa Wiednia ks. Jachyma „seminarium europejskie” w Maastricht (Holandia) wychowało już 200 księży dla diecezji europejskich odczuwających niedostatek powołań kapłańskich. Ostatnio opuściło seminarium 15 teologów udających się do Austrii, Francji i Skandynawii.

### LUTER I KULT MARYJNY

W przedmowie do wydanego we Francji „Komentarza” Lutra do hymnu Magnificat przełożony ewangelickiego klasztoru w Taizé — R. Schutz pisze, że uważne studium Komentarza może spowodować zmianę poglądu wielu protestantów na osobę Marii. Kardynał Martin z Rouen podkreślił, że studium Komentarza Lutra może z kolei oczyścić katolicki kult maryjny z przesady i w ten sposób spełnić wybitną rolę ekumeniczną.

### ZMIANA MODLITWY „OJCZE NASZ”

Synod Generalny Zjednoczonego Kościoła Chrześcijańskiego w USA przyjął zmodernizowany tekst modlitwy „Ojcze nasz”, w którym zmianom uległy zarówno słowa (na miejsce archaicznych wyrażzeń wprowadzono bardziej współczesne) jak i całe zdania. Tak np. zdanie: „Chleba naszego powszedniego daj nam dziś” — zastąpiono zdaniem: „Daj nam dziś pożywienie, którego potrzebujemy”, zamiast zdania: „I odpuść nam nasze winy” wprowadzono: „I odpuść nam nasze grzechy”.

### KONSTYTUCJA NIE POZWAŁA

Pewna grupa protestantów w USA wystąpiła z protestem przeciwko zamierzeniu poczty amerykańskiej umieszczenia na Boże Narodzenie 1967 r. na znaczkach pocztowych motywów religijnych. Protestujący powołują się na konstytucję, która wprowadza ścisły rozdział Kościoła od Państwa.

### RUCH ZJEDNOCZENIOWY

W Wielkiej Brytanii obserwuje się bardzo żywy ruch zjednoczeniowy wśród tzw. wolnych kościołów. Generalne zgromadzenie Kościoła prezbiteriańskiego zatwierdziło program zjednoczenia z Kościołem kongregacjonalistycznym Anglii i Walii, które ma nastąpić ostatecznie w 1971 roku.

### OGÓLNOPRAWOSŁAWNY SOBÓR

Patriarcha ekumeniczny Konstantynopola, Atenagoras, zapowiedział zwołanie ogólnoprawosławnego Soboru. Celem Soboru ma być odnowa Kościoła Prawosławnego i przyczynienie się do miłości, pokoju i jedności między chrześcijanami.

Na pytanie korespondenta, czy Kościół prawosławny rozpocznie oficjalny dialog z Kościołem rzymskokatolickim Patriarcha odpowiedział, że „byłby szczęśliwy gdyby osobiście mógł przedłożyć program dialogu”. Zdaniem Patriarchy istniejący „dialog miłości” między Kościołami stanowi doskonałe przygotowanie do dialogu teologicznego.



Ks. St. Muchewicz wśród dzieci z asystą w par. sw. Rodziny w Łodzi

Zespół Milusińskich z par. w Gdyni w popisowym występie przed ks. bp. R. Majewskim



Na naszej okładce: Madonna — malował Salvi G. B. (1609—1685) fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

# W S T A Ń

## EWANGELIA

WEDŁUG ŚW. ŁUKASZA (7,11-16)

Onego czasu: Jezus szedł do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdowa, i liczna rzesza miejska szła za nią. A gdy ją ujrział Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł zmarły, i począł mówić, i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.



wa orszaki spotykają się dziś na drodze: orszak śmierci i orszak życia. Jeden z poczuciem własnej bezsilności, ze łzami i ze smutkiem, drugi pełen mocy i życiodajnej siły, śmiertelny człowiek i wszechmocny Bóg.

Skąd płynie niezmierna powaga śmierci, jej majestat i nieugiętość? Patrząc na umierającego któż nie dostrzegł majestatycznej jej obecności, jawiącej się jak błyskawica? Wszyscy ją odczuwają, tak dobrzy, jak i źli, a bluźnierstwa świadczą o niej równie jasno, jak i modlitwy. Przy zmarłych pojawiają się u religijnych ślady religijności, a u obojętnych — ostatni jej odruch. Odchodzącemu w zaświaty człowiekowi wszyscy oddają cześć, wiedzą bowiem dobrze, że nie ciału rozpadającemu się kłaniają, wiedzą, że to Bóg przychodzi tajemniczo w posępnej chwili śmierci. Tego Boga ludzie nieśmiało czczą, po cichu się boją i skrycie nieśmiało czczą, po cichu się boją i skrycie nieśmiało czczą. To prawda, że w dziecku Bóg przejawia się wyraźniej, jest ono miłsze otoczeniu dla swej niewinności, ale i to jest prawdą, że w chwili zgonu przychodzi po duszę „Bóg, który ją dał”. Jest to tajemnica, wobec której jeden miota bluźnierstwa bez zastanowienia, najbardziej lekkomyślny i najmniej chrześcijański z ochrzczonych przypomina sobie znak krzyża.

Wiara nasza poucza, że śmierć jest wielką tajemnicą między Bogiem a człowiekiem, tak jak w dzisiejszej ewangelii między Jezusem dającym na powrót życie i synem zmarłym biednej wdowy. Ostatecznie śmierć nie jest tym, czym się być wydaje. Określa się ją jako głęboką przemianę naszej osoby, ale na czym ta przemiana polega i czy rzeczywiście z chwilą śmierci kończy się wszystko? Czy z rozkładem ciała, znika świadomość, znika dusza wraz ze swymi władzami, jednym słowem, czy znika

bezpowrotnie i zupełnie nasze „ja”? Ewangelia czytana nam dzisiaj przez Kościół odpowiada na tę wątpliwość stanowczym „nie”!

Rozumowo tajemnicy tej nie zbadano ani nie udowodniono. Z objawienia Bożego wiadomo natomiast, że po śmierci będziemy istnieć i to istnieniem o wiele doskonalszym — istnieniem przemienionym. Zresztą unicestwieniu naszemu sprzeciwia się rozum i cała nasza osobowość, a przypuszczenie o pośmiertnej nicości wydaje się być oburzającym i nie do przyjęcia.

Można zgodzić się, że jakiś przedmiot dziś istnieje, a jutro może go w ogóle nie być; można powiedzieć, że dnia nie ma, gdyż nastąpiła noc i wyrażamy się ściśle, gdy tak mówimy. Czy jednak istnienie człowieka ma być również pojawieniem się, dokonaniem większego lub mniejszego dzieła i przepadnięciem na wieki?...

Świadomość istnienia pozagrobowego jest tak silna i bezwzględna, że im więcej człowiek ją analizuje, tym silniejszą zdobywa pewność swojej nieśmiertelności. Niczym innym nie można usprawiedliwić tej myśli, jak tym, że jesteśmy z Boga i do Boga zdążamy. „A duch wróci się do Boga, który go dał” (Ekl. 12, 7). Najwyższa wola Boża chciała mieć człowieka tu na ziemi i chciała go wynieść do stanu nadprzyrodzonego. Ciało i złożone procesy ziemskie wiążą duszę do tego stopnia i tak ją usidlają, że z biegiem czasu nie odczuwa ona subtelnych wzlotów ku Stwórcy. Na doświadczeniu opierający się rozum wmawia w człowieka, że poza ziemią nie ma dla nas innego życia, a gdy ono u nas samych, czy u naszych bliskich się kończy, wtedy rozum przybiera postawę owej wdowy z Naim; lamentuje, płacze, rozpacza. Lecz właśnie wtedy naprzeciw wychodzi Jezus: „Tobie mówię, wstań”. Nie przemigło życie, skoro Bóg może je nam wrócić. Ono nas tylko opuściło, opuściło cia-

ło nasze, a dusza? — Ta żyje i żyć będzie wiecznie. Naszym zadaniem jest przygotować duszy naszej wieczność szczęśliwą.

Śmierci nie należy lekceważyć, lecz nie należy również panicznie jej się lękać: „Dla Twoich wiernych, o Boże, życie się nie kończy, lecz tylko odmienia” — głosi prefacja za zmarłych. Można i powinno się zagadnienie śmierci analizować. Po spokojnym rozważaniu tajemnicy śmierci widzimy, że jest ona koniecznym i naturalnym następstwem życia, że jest faktem o doniosłym znaczeniu, z którym trudno się nie liczyć, skoro jest pewnym i tak głęboko wkracza w nasze życie. Wiemy, przecież, że w świetle naszej wiary nie jest śmierć zdarzeniem przygnębiającym i beznadziejnym, ale owszem, dla prawdziwie wierzącego chrześcijanina jest ona bodźcem do tym większych wysiłków i żarliwych zabiegów w pracy nad zbawieniem własnej duszy. Do grobu zbliżamy się z nieuniknioną koniecznością, czy o tym myślimy, czy nie, ale dodajmy sobie na pocieszenie, że z końcem życia ziemskiego kończy się jego ciężar, a zaczyna się życie wieczne oparte na szczęściu płynącym z oglądania Boga.

Chrześcijanin nie pyta: a co potem będzie? — On wierzy w życie wieczne. Jeśli natomiast pyta, co będzie potem, to raczej w kontekście moralnej oceny swych czynów. Wielu ludzi zwykło zadawać sobie to pytanie przed ważniejszymi czynnościami po to, by zdać sobie sprawę z ich znaczenia i wartości moralnej. Prawdziwa odpowiedź na nie może okazać się niejednokrotnie twardą i przeciwną naszej naturze, niemniej jednak w ostatecznym wyniku będzie nader dla nas korzystną.

Uprzytomnijmy sobie nie tylko gorzką prawdę, że „wróci się proch do ziemi swej”, ale również tę wzniosłą i radosną ideę, że „duch wróci się do Boga, który go dał”.

U wezwłowi umierającego chrześcijanina stoi sam Jezus Chrystus i rozkazuje z tą mocą, z jaką rozkazał młodzieńcowi niesionemu na marach: „Bracie, Sostro! Tobie mówię: wstań!” Wstaniemy. „I usiadł umarły i począł mówić”. I my będziemy mogli mówić — tylko: co powiemy Chrystusowi, który nie do życia ziemskiego, ale na Sąd swój nas powoła?

Ks. M. P.

## SIERPIEŃ — WRZESIEŃ

N	27	Józefa, Kasanego
Pn	28	Augustyna, Aleksandra
W	29	Jana, Sabiny
Sr	30	Róży, Szczęsnego
Cz	31	Bohdana, Rajmunda
P	1	Idziego, Bronisławy
S	2	Stefana, Juliana

# Trybuna chrześcija



## STRACONY WYMIAR

„Trzymaj co masz, aby nikt nie wzięł korony twojej... Mówisz: Bogaty jestem, i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły. Rządę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił i abyś przydział szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna nagość twoja oraz maści, by nią namaścić oczy swoje, abyś przejrzał”.

(Obj. 3: 11.17—18)

Człowiek współczesny przestał się pytać, skąd pochodzi i dokąd zmierza, niewiele też zastanawia się nad tym, co ma robić w tym krótkim czasie — od chwili urodzenia do swej śmierci. Po prostu stracił wymiar głębi — powiada niedawno zmarły (22.X.1965) wybitny protestancki teolog i myśliciel, Paul Tillich.

Tym wymiarem głębi w terminologii Tillicha jest religia, tylko że nie taka sobie religia, jak każda inna. Nie jest to wiara w egzystencję bogów, czy jednego Bóstwa, nie jest to praktyka religijna, jakkolwiek w powszechnym zrozumieniu to wszystko uważa się za religię. Religia w ścisłym tego słowa znaczeniu jest czymś więcej, bo to sam byt, to sam sens ludzkiego życia. Jeżeli chcemy rozpoznać duchową sytuację dzisiejszego człowieka, to musimy wyjść właśnie z takiego pojęcia religii, a nie z rozpatrywania danych religii, nie wyłączając nawet chrześcijaństwa.

Duchowni i kaznodzieje wszystkich czasów lubili grzmieć z ambon o moralnym skażeniu współczesnych. Byli przekonani, że w przeszłości nie tylko były „dobre czasy”, ale i ludzie byli lepsi. Wbrew tym powszechnym przekonaniom stwierdzić należy, że ludzie dzisiejsi nie są ani gorsi, ani lepsi niż dawniej. Wspomniany Tillich stwierdził, że człowiek dzisiejszy stracił wymiar głębi, który dotyczył jego stosunku do świata i do siebie. Przy pomocy nauki i tech-

niki podporządkował sobie świat. Tylko że siły i moce uprzemysłowionego społeczeństwa pchają go w kierunku poziomym. Jego życie odgrywa się już nie w wymiarze głębi, w wymiarze pionowym, lecz właśnie poziomym. Typowymi dla niego stają się określenia: więcej, lepiej, szybciej.

Nie można tych wysiłków dzisiejszego człowieka nie doceniać. Człowiek istotnie posiada zdolność poznania świata i przyrody, więcej, ma możliwość jedno i drugie przetworzyć. Nie ma widzialnych granic owego poznania i przemiany. Człowiek na swej drodze w czasie i przestrzeni przemienia świat, a zmiany świata z kolei przemieniają jego samego. W parciu naprzód wszystko przemienia, w narzędzia, nieledwie nie sportrzegając, że wreszcie sam staje się narzędziem tych przemian.

Nasze codzienne życie upływa w pracy, na konferencjach, zjazdach, na podróżach

autem i samolotem, na lekturze ilustrowanych magazynów i reklam, na oglądaniu telewizji i słuchaniu radia, na „wyżywaniu się” na stadionach sportowych. Życie nasze jest w każdej chwili czymś wypełnione: słowem, czynem, medytacją, rozmyślaniami, układaniem planów. Troska o przyszłość, o sprawy doczesne i przemijające, całkowicie pochłania czas człowieka współczesnego. Żyje w wymiarze poziomym, widzi przyszłość tylko „przed sobą”, a nie „nad sobą”, w wymiarze pionowym. W pośpiechu życia codziennego człowiek współczesny nie ma czasu na niepraktyczne, oderwane sprawy, po prostu traci wymiar głębi: traci on dla niego sens, a człowiek traci dla niego zmysł, staje się „ślepy”...

Ks. dr. Emil Jelinek  
„JEDNOTA”

## Christ in der Gegenwart

### PAWEŁ VI U PATRIARCHY ATENAGORASA

...Dotychczas, jak podkreślał to nieraz Atenagoras, było rzeczą oczywistą, że z chwilą przywrócenia wspólnoty między Kościołem Wschodnim i Zachodnim — On, jako „Drugi” najpierw przybędzie do Rzymu, do Papieża. Byłby już dawno uczynił ten krok, gdyby był zupełnie wolny — od politycznych i kościelno-politycznych względów na inne kościoły prawosławne. Ale i Rzym, szczególnie Kuria, długo broniła się przed wizytą Patriarchy w Rzymie. Jeszcze w grudniu 1963 r. informowała „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, że Atenagoras zaproponował papieżowi Janowi XXIII złożenie wizyty w Castelgandolfo, jeżeli Jan zechce go następnie rewizytować w jego siedzibie w Fanar. Takiej obietnicy ze względu na stanowisko kurii, Jan nie mógł udzielić.

Agencja „FAZ” donosiła, że Atenagoras usprawiedliwiał później zmarłego papieża: „Jan uznał, że czas jeszcze nie dojrzał i Kościół katolicki nie po-

siada jeszcze odpowiednich doświadczeń na polu ekumenicznym...”

A teraz ten zdumiewający krok: po pierwszym spotkaniu na „gruncie neutralnym” w Jerozolimie, nie Papież przyjmuje na audiencji, lecz sam podąża do oddzielonego Brata, wyciąga doń rękę i pomija wszelkie przepisy kościelnej dyplomacji. Patriarcha Atenagoras po zaznajomieniu się z tymi planami, które naturalnie były z nim omawiane, oświadczył: ten papież jest wielkim człowiekiem...

Jeśli ktoś ma choćby najmniejsze pojęcie o wewnętrznych stosunkach Kościoła katolickiego jak i prawosławnego musi podziwiać odwagę papieża Pawła VI, którą objawił podejmując ten krok. Często nazywa się go „kunktatorem”... (chcąc przez to podkreślić), że papież powinien odważnie kroczyć na czele kół reformacyjnych Kościoła. Że Paweł VI może działać odważnie udowodnił to swoją pielgrzymką na Wschód...

„CHRIST IN DER GEGENWART”

# TYGODNIK POWSZECHNY

KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

## PRAWOSŁAWIE

... Najsilniejszym przeżyciem tego, czym jest prawosławie w ZSRR jest wizyta w Zagorsku, położonym 60 km na północny wschód od Moskwy. Jest to założona w XIV wieku tzw. Troicko Siergiejewa Ławra, czyli klasztor Trójcy Świętej i św. Sergiusza. Znajduje się tam też grób św. Sergiusza, odnowiciela monachizmu ruskiego w drugiej połowie XIV wieku. Jest to zespół architektoniczny obejmujący 5 czy 6 cerkwi i wysoką dzwonnice. Ponadto pałac carski, pałac patriarchy i oczywiście zabudowania klasztorne. Niektóre cerkwie prześliczne, w „najstarszej z nich, cerkwi Trójcy św. cudowny ikonostas złożony z 42 ikon pędzla Rublowa i jego uczniów (trzeba pamiętać, jak ogromną rolę te ikony i freski odgrywały w religijności prawosławnej. Zestawione według kanonów ściśle wyrażających precyzyjne koncepcje teologiczne, ikonostasy te stanowią dla wiernych prawdziwą „biblią pauperum”). W 1946 r. monaster zagorski został przywrócony dla kultu, w 1950 ruszyły pielgrzymki, które ciągną do Zagorska po dziś dzień. Byliśmy tam w niedzielę. W cerkwiach wierni uczestniczyli we Mszy św. modląc się, śpiewając, potem odpoczywali na stopniach dzwonnicy. Pod klasztorrem cały rząd straganów, jak u nas na odpuście. Oczywiście nie brak i turystów, zwabionych pięknosciami sztuki, jak też folklorem i egzotykiem miejsca. W klasztorze Ławry zagorskiej (jednym z ok. 30 monasterów czynnych na terenie ZSRR, w większości na Ukrainie) żyje około 100 mnichów.

W Zagorsku mieści się także Akademia Duchowna i Seminarium (łącznie w ub. roku 280 studentów). Druga Akademia Duchowna i drugie Seminarium znajduje się w Leningradzie (łącznie ok. 200 studentów), trzecie Seminarium w Odessie, 4-letnie seminarium formuje kler prawosławny. Akademia Duchowna — również 4-letnie, stanowi stopień wyższy studiów, z nich wychodzą profesorowie, teologowie oraz biskupi. Przy Akademii Leningradzkiej istnieją kursy korespondencyjne, dokształcające księży i diakonów pracujących po parafiach a nie mających formacji seminaryjnej. W ub. roku z kursów tych korzystało 330 osób kilka razy do roku przyjeżdżają do Leningradu dla kontroli studiów i składania egzaminów. Przy obu Akademiach znajdują się bogate biblioteki, zwiędziliśmy leningradzką, liczącą 250 tys. tomów. Widzieliśmy tam i zachodnie czasopisma, np. „Informations Catholiques Internationales”, wychodzący w Belgii „Irenikon”, czy też „Verbum Caro” z Taizé. Na półkach 8-tomowy „Lexikon für Theologie und Kirche” Herdera, a także książki Rahnera, Schillebeecka, Hansa Künga czy Urs von Balthasara po angielsku.

Rozmówców naszych w obu Akademiach Duchownych, w wydziale zagranicznym Patriarchatu Moskiewskiego pytaliśmy o

stan Kościoła Prawosławnego, o sprawy ekumeniczne, o dialog, o potrzebę adaptacji, czy też modernizacji prawosławia. W dziedzinie ekumenicznej rysuje się tu niewątpliwie zmiana, przynajmniej „od góry”. Świadczy o tym choćby obecność obserwatorów Patriarchatu na Soborze Watykańskim. Stosunki między Kościołami Chrześcijańskimi na terenie ZSRR są dobre. Silniejszej potrzeby „aggiornamento” w Kościele Prawosławnym na ogół się nie odczuwa, reforma liturgii w ogóle nie wchodzi w rachubę, mógłaby grozić rozłamem, takim jak „razkol” w XVII wieku. Potrzeba dialogu ze światem współczesnym, czy np. marksizmem nie jest bardzo silna. Nasi rozmówcy kładli nacisk na zasadę separacji spraw „boskich i cesarskich”, podkreślali, że życie religijne w niczym nie przeszkadza lojalności wobec państwa, ani też obywatelskiemu zaangażowaniu w służbę krajowi, zresztą hierarchia prawosławna bierze czynny udział w światowym ruchu walki o pokój, ale dziedziny religijna i świecka są odrębne i powinny nimi pozostać. Kościół Prawosławny jest przede wszystkim Kościołem modlącym się.

Zadne oficjalne cyfry dotyczące Kościoła Prawosławnego w ZSRR nie są znane. Episkopat, na którego czele stoi Patriarcha Aleksy i Święty Synod (3 członków stałych i 3 niestałych) składa się z 73 metropolitów, arcybiskupów i biskupów. Pość księży wynosi ok. 20 tysięcy, ilość czynnych kościołów — ponad 10 tys. W Moskwie czynnych jest 50 cerkwi. W Leningradzie — 16.

Tę żywotność prawosławia obserwowaliśmy w Zagorsku czy też w cerkwiach Moskwy i Leningradu na nabożeństwach wieczornych. W dni powszednie (nabożeństwa tam odbywają się codziennie) cerkwie były pełne. Oczywiście większość to kobiety, większość to ludzie starzy. Ale widzi się i młodzież, widzi się twarze inteligentne. Nabożeństwo prawosławne robi duże wrażenie: złoto i czerwień ikon, piękno szat liturgicznych i hieratycznych ceremonii, przepiękne śpiewy i litanie, świece, lampki oliwne i zapach kadzidła. A nade wszystko żarliwość wiernych, znaki krzyża i pokłony, nastroj skupienia i modlitwy, nastroj uczestnictwa. Oczywiście człowieka wierzącego i traktującego religię serio, nie jako folklor, a zarazem przywykłego do zachodnich, jakże odmiennych form wyrazu religijnego, niejedno może tu dziwić, jeśli nie szokować, musi zdumiewać. Żeby to jednak ocenić właściwie, trzeba uwzględnić kontekst sytuacyjny: to właśnie jest prawosławie. A pewne także i najcenniejsze jest, że poprzez te formy wyraża się prawdziwa, głęboka i żarliwa wiara w Boga, Stwórcę i Zbawiciela...

J. TUROWICZ

(Ikony, cerkwie, kościoły)

„TYGODNIK POWSZECHNY”

Nazwa hernhutyzmu wywodzi się z niemieckiej nazwy Herrnhut — Straż Pana — oznaczającej osadę w pobliżu Berthelsdorf (Saksonia Górna) założoną przez hrabiego Miłkołaja L. Zinzendorfa (1680—1760).

Mystyk ten był wyznawcą Kościoła ewangelicko-augsburskiego a wychował się w atmosferze pietyzmu zapoczątkowanego przez Filipa J. Spenera (1635—1705) i Augusta Franckego (1663—1727). Charakterystyczną cechą pietyzmu było przestawienie ról dogmatu i ascezy w życiu religijnym. Podczas gdy luteranizm ortodoksyjny na pierwszym miejscu stawiał prawdę wiary — poznanie ich przez wyznawców i rozmyślanie nad nimi, w luteranizmie pietystycznym główny i zasadniczy nacisk kładł na wiarę „żywą” czy na życie według nakazów wiary, a więc na osobistą pobożność zwaną po łacinie pietas. F. Spener jako pastor we Frankfurcie nad Menem zwoływał poza oficjalnymi nabożeństwami w kościele odrębne zgromadzenia nabożne zwane „collegia pietatis”, wykladał Pismo św. od strony praktycznej, prowadził towarzyskie rozmowy na tematy religijne, odmawiał wspólne, improwizowane modlitwy, zachęcał do pobożnego śpiewu.

M. Zinzendorf przejął się serdecznie hasłami pietyzmu jeszcze jako student prawa w Wittenberdze. Gdy w 1722 r. przybyli do jego stron rodzinni wypędzeni z Czech protestanci zwani „Braciami morawskimi”, zaopiekował się nimi i dopomógł w osiedleniu się w swoim majątku koło Berthelsdorf. Osada „bracka” otrzymała nazwę niemiecką Herrnhut — Straż Pana (Boga). Miejscowy pastor luterancki, Rothe, był podobnie jak Zinzendorf pietystą, więc Bracia morawscy przejęli całkowicie ideologię luteranckiego pietyzmu.

Zinzendorf w 1727 r. porzucił służbę państwową i oddał się całkowicie sprawom organizacyjno-misyjnym zborów hernhuckich. Organizował je na sposób wojskowo-zakony. Na czele zboru stała rada złożona z dwunastu „starszych” wybranych zarówno spośród duchownych jak i świeckich zborowników. Zbór dzielił się na „chóry” według płci i stanu (chór wdowców, wdów, mężów, żon, panien, kawalerów i dzieci). Tak zwarta organizacja zabezpieczała ścisłą kontrolę nad życiem osobistym każdego hernhuta. Stąd członków zboru cechowała ogromna karność, skromność w ubiorze, jedzeniu i mieszkaniu oraz częste i długie modlitwy.

W 1735 r. Zinzendorf zdał egzamin teologiczny w Tybindze i otrzymał ordynację pastorską a w rok później w Berlinie otrzymał ordynację biskupią z rąk Daniela E. Jabłońskiego, Polaka, będącego wnukiem wielkiego przywódcy i biskupa Braci czeskich na terenie Polski, Jana Amosa Komewskiego. Rozpoczął wówczas dziesięcioletnią podróż po różnych krajach Europy. Był też w Ameryce. W 1741 r. na konferencji synodalnej w Londynie ogłosił powstanie samodzielnej organizacji wyznaniowej niezależnej od Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Odtąd przez Jednotę brackiej hernhutów poręczy działał po całym niemal świecie, zwłaszcza w krajach pogańskich. W 1837 r. ruch hernhucki podzielił się na dwa zjednoczenia: niemieckie i anglosaskie, a po pierwszej wojnie światowej powołano cztery zjednoczenia: europejskie, angielskie, amerykańskie i wschodnioindyjskie. Łącznie Jednota bracka hernhutów liczy obecnie na świecie około dwustu tysięcy zwolenników.



○ tym, co niżej przeczytacie, przypomnijcie sobie, gdy na ekranie waszego telewizora, kot w butach zacznie grać w siatkówkę ze złotą rybką albo Baba Jaga rozpocznie swój taniec na miotle. A teraz przenieśmy się do Bielska Białej, do budynku poza centrum miasta, który popularnie nosi nazwę „Fabryka snów” a oficjalnie nazywa się „Wytwórnia Filmów Rysunkowych”. Bielska fabryka właściwie niczym nie przypomina fabryki. Nie warkoczą tutaj żadne maszyny, nie pracują agregaty, nie ma zgiełku. Odwrotnie — spokój i skupienie sprzyja jej wydajności, hale „fabryczne” są ładną podobne do kreślarni, w pierwszym lepszym z większych przedsiębiorstw tech-



fa-  
bry-  
ka

snów

na  
jawie

nicznych. Od załogi „fabryki snów” wymaga się dwu rzeczy: umiejętności artystycznego rysowania i niewyczerpanej cierpliwości. Bez jednej z tych cech nie zagrzeje się tu miejsca. Bardzo dobrze gdy się do tego ma trzecią cechę — pasję twórczą, umiłowanie swojej pracy, jak ją mają bezdyskusyjnie zasłużeni dla polskiego filmu rysunkowego dobrze znani całej Białej **Władysław Nehrebecki, Wacław Weiser, Lechosław Marszałek** lub **Barbara Terlikiewicz**, która po ukończeniu studiów plastycznych aż w Bejrucie w Białej znalazła się w szeregu współtwórców snów na jawie.

Właściwie chyba wszyscy lubimy oglądać te sny, nie tylko ci z nas, którzy z tytułu wieku święcie wierzą w krasnoludki i latających Holendrów, mamy też jakie takie pojęcie o zasadzie powstawania filmu rysunkowego ale nie zawsze wyobrażamy sobie, ile pracy trzeba włożyć, by rycerze, smoki i piękne królowe mogli przez 10 minut poruszać się na ekranie telewizora lub kina.

Warto wziąć do ręki ołówek i przeprowadzić obliczenia, by się przekonać co to jest film rysunkowy, jako suma pracy włożonej przez rysownika. A zatem... Dziesięciominutowy film mieści się na taśmie długości 300 metrów. Na każdy metr taśmy trzeba wykonać 52 odrębne rysunki. Są one odrębne ale trzeba mieć wprawne oko chcąc odrębność od razu uchwycić. Dajmy na to kot ma na ekranie wyjąć z kieszeni zapalniczkę i zapalić nią fajkę. Kota Maciusia trzeba kilka razy narysować w identycznej postawie z tą różnicą, że łapa z zapalniczką na każdym rysunku jest coraz bliższa fajki, łapa ta więc na rysunku zmienia położenie

o kilka milimetrów. Ale przecież kot Macius nie kończy swojej roli na zapaleniu fajki. Wkłada on rękawiczki, rozpina słoneczny parasol i rusza na spacer a po drodze ciekawie rozgląda się za latającymi wróbelkami. Na każdy ruch Maciusia trzeba wykonać po kilkanaście rysunków. Rysownicy upraszczają sobie pracę przez kopiowanie postaci przez kalkę i dorysowują tylko elementy zmieniające położenie. Na wykonanie 10-minutowego filmu zużywa się więc przeciętnie 50 kg kalki, 10 tys. sztuk celuloidowego kartonu, około 300 tubek farb, 2 kg tuszu. Kilka dni wytrwałej pracy składa się na opracowanie jednego krótkiego epizodu a film opracowany bywa przez zespół artystów nieraz przez miesiąc albo i dłużej. Proces graficzny, dzięki któremu postaci rysunkowe wykonują ruchy na ekranie, nazywa się animacją, a rysownicy pracujący nad tym nazywani są animatorami, czyli tymi którzy uduchowiają martwe rysunekzki, i każą im żyć podczas projekcji filmu. Kiedy rysunki rozmieszczono już są na kartonach nadaje się im barwę a następnie przechodzi się do montażu filmu. Jedno i drugie wcale nie jest proste. Trzeba umieć dobrać kolory — zbudować film z rysunków, kolory bywają po prostu „nieekranowe” a montaż ujawnia usterki rysunków. Zmontowaną już część filmu kontroluje się bardzo uważnie i długo, kilka metrów nieraz przez kilka godzin. Bywają wówczas rozmaite niespodzianki. Zdarza się, że pies biegnie powoli ale zbyt szybko przebiera nogami lub galopuje na złamanie karku a łapy stawia bardzo wolno, że Pan Twardowski zamiast mocno siedzieć na grzbiecie swego koguta zawisa w powietrzu gdzieś obok niego itp. W takich razach rysunki idą do korekty i wszystko trafia na swoje miejsce. Ale film rysunkowy to nie tylko czarodziejskie obrazki. Jego postaci, pocieszne figurki i potworki nie tylko wykonują ruchy ale także mówią, śpiewają, ruchom ich towarzyszy grana melodia. Nad tą stroną filmu pracują muzycy mający odpowiednią praktykę i odpowiedni sprzęt. Melodię do filmu łatwiej jest dopasować. w każdym bądź razie widz raczej nie dostrzeże gdy melodia mija się z akcją, spóźnia się lub wyprzedza poszczególne ruchowe fragmenty filmu, trudniej jest nagrać teksty mówione. Tu każde słowo musi być odpowiednio określone ruchowi, stuk musi nastąpić dokładnie w tym samym momencie, gdy spadający samolot uderza o szczyt góry, a śpiąca królowa musi krzyknąć z przerażenia tylko wówczas, gdy otwiera usta i łapie się ze strachu za koronę, której przed snem nie zdjęła.

Są to precyzyjne wykonawstwa wspomniane tylko bardzo ogólnikowo. Trudności jest znacznie więcej, podobnie jak są rozmaite metody pracy rysowników. Czasami stosuje się system sklejania ze sobą poszczególnych elementów postaci. Oczywiście o wartości artystycznej filmu decyduje nie tylko rysownik. Wartość jego zależy od scenariusza i reżysera.

Bielska wytwórnia korzysta ze współpracy znanych literatów opracowujących dla niej scenariusze a reżyserzy dbają o to, żeby scenariusz przełożył na język ruchu rysunków. W całości opracowanie jednego filmu trwa przeciętnie cały rok. Na plus bielskiej wytwórni należy zapisać, że mimo rozmaitych obiektywnych trudności z roku na rok powiększa swoją produkcję dochodząc do dwudziestu filmów — Jest to dużo, choć oczywiście inne zagraniczne wytwórnie produkują więcej.

Film rysunkowy w niektórych krajach cieszy się wielką popularnością, staje się on też coraz popularniejszy w Polsce i niemała w tym zasługa bielskiej „fabryki”, której pracownicy mają na swym koncie wyróżnienia i nagrody otrzymane na międzynarodowych festiwalach filmu rysunkowego. Otwierając telewizor, by popatrzeć na rysunkową baśń pamiętajmy, że jednak wcale nie jest łatwo zmusić rysunek do naśladowania naturalnych ruchów, wydawania dźwięków i prowadzenia na ekranie logicznej akcji.

J. WALCZAK



## Rozmyślania pod jabłonią

# MAŁŻEŃSTWO Z ROZSĄDKU

**T**emat to iście XIX-wieczny, a w najlepszym wypadku kończący swój żywot wraz z międzywojennym dwudziestowieciem. Wydaje się iż w epoce rakiet i sputników, równouprawnienia kobiet i coraz szerszej pojętej oświaty w dziedzinie spraw zwanych niegdyś intymnymi — nie ma po prostu miejsca na spekulacje typu „z kim warto by się skoligować”, czy „do jakiej rodziny warto by wejść”.

Teoretycznie i w myśl zdrowych zasad ludzie pobierają się obecnie na ogół „z miłości”, powodowani zdrowym odruchem doboru naturalnego, który — jak nas zapewniali specjaliści — jest jedną choć nie jedyną gwarancją małżeńskiego szczęścia.

Czy jednak w rzeczywistości uczucie budzące się między dwojgiem ludzi jest zawsze na tyle spontaniczne, silne i wypróbowane, by nie mieściły się w nim jakieś inne uboczne rachuby? I czy zawsze i wszędzie należy iść za uczuciem nie oglądając się na nic i nikogo?

Literatura dostarcza nam wielu przykładów miłości, która zahartowana przezwyższaniem multum przeszkód ze strony rodziców i okoliczności wychodzi zwycięsko ze wszystkich prób w chwili sakramentalnego „tak”. Przeważnie jednak romanse tego typu kończą się stereotypowo, zdaniem: „złoty długo i byli szczęśliwi”. I choć niewątpliwie satysfakcjonuje to czytelnika, jest jednak chyba równoznaczne z „odfajkowaniem” sprawy.

Podobnie literatura przedstawia nam niedługo jeden obraz dziewczęcia zmuszonego przez rodziców do związku obcego jej chęciom i sercu, jak też i młodzieńca wstępującego w związek małżeński w celu ratowania zagrożonego majątku, zrobienia kariery czy też zapewnienia sobie poważnych wpływów.

Na pierwszy rzut oka oba powyższe przykłady wyraźnie „trącają myszką” i stoją w jaskrawej sprzeczności z naszą rzeczywistością, lecz wystarczy przez jakiś czas stać się pilnym czytelnikiem choćby jakiegoś „kacika serc złamanych”, by nieco zmienić zdanie.

— „Rodzice wydali mnie za mąż wbrew mojej woli — pisze np. 23-letnia „Zawiedziona” — Byłam młoda, on był o 15 lat starszy ode mnie. Był solidny, nie pił. Podobał się rodzicom, bo miał dobrze prosperującą warsztat”.

— „Męża mego — dodaje 20-letnia „Jolanta” — poznałam przez ojca. Był majstrem w ojca zakładzie i gdy owdowiał rodzice uparli się wydać mnie za niego. Zapraszali go do nas i tak długo mnie namawiali, aż się w końcu zgodziłam.”

— „Z początku byłam nawet bardzo zadowolona — uzupełnia „Rozczarowana” — bo przyszła żona miała kierownicze stanowisko, samodzielne mieszkanie i dobrze zarabiała. Matka tłumaczyła mi, że te kilka lat różnicy (była starsza o 7 lat) to głupstwo, a przy takiej żonie ja będę mógł uzupełnić wykształcenie i wyjść na człowieka”.

A więc jednak ludzie żenią się nie tylko z miłości, lecz również ze zwykłej kalkulacji, przy aktywnym współdziałaniu rodziców. W wielu wypadkach, szczególnie w młodszych miasteczkach i na wsiach, bardzo często jeszcze dotąd córki się „wydaje”, wybijając jej z głowy różne „młodzieńcze bzu-

ry” i zapewniając iż „miłość w małżeństwie przychodzi później”.

Pozwolimy sobie, przy całym szacunku dla doświadczenia i dobrej woli rodziców, zauważyć, że kryteria jakimi kierują się przeważnie przy wyborze zięcia są kryteriami ich wieku i ich sposobu myślenia, co często stoł, niestety, w sprzeczności z odczuciami ich dzieci.

Rodzice małą uwagę zwracają na powierchliwość, wychodząc z założenia, że „uroda zupy nie okrasisz”, co jednak w przeważającej części nie jest obojętne dla młodej dziewczyny. Rodzice wielką wagę przywiązują do pozycji materialnej „przyszłego”, co nie jest sprawą białą i bez znaczenia, lecz w pojęciu co bardziej romantycznej dziewczyny nie może zrównoważyć faktu, że „on” jej zupełnie się nie podoba. Rodzice szukają „starszego, solidnego domatora, bez nałogów”, a dziewczyna marzy, że wraz z zamążpójściem wyrwie się spod rodzicielskiej kurtaki i rozpocznie jakieś nowe, barwne i wesołe życie.

„Przyszły” spędza czas z rodzicami na omawianiu planów urzędzenia domu, prowadzenia gospodarstwa i szybkiego doczekania się potomstwa, zaś ona cieszy się jak dziecko otrzymywanymi podarkami, które jej imponują i „leci” pochwalić się nimi przed rówieśnikami.

A co do sprawy, że „miłość przyjdzie później”, pozwolimy sobie być również nieco odmiennego zdania. Zgadamy się z tym twierdzeniem o ile idzie o ludzi dojrzałych, którzy wiedzą czego szukają w małżeństwie opartym nie na młodocianych uniesieniach lecz wzajemnym szacunku, przyjaźni i jakiejś takiej znajomości wzajemnych charakterów i przyzwyczajzeń (choć z tym też różnie bywa!) oraz obustronnej dobrej woli i chęci zawarcia i utrzymania małżeństwa — lecz młodzi patrzą na te sprawy nieco inaczej. Związek dwojga ludzi z różnych pokoleń o różnym podejściu do życia, a często i różnych zapatrywaniach, prowadzi — przy znacznej często różnicy wieku — do nieuchronnej dominacji strony starszej czy też silniejszej ekonomicznie, lub też cynicznego i bezwzględniego wykorzystywania przez stronę sprytniejszą partnera zaangażowanego uczuciowo.

Spotkanie dwojga obcych sobie ludzi nie związanych żadnym uczuciem czy choćby przyjaźnią w sytuacji tak niewątpliwie intymnej jaką jest małżeństwo — to często próg nie miłości, która ma rzekomo nadejść „potem”, lecz odrazy i nienawiści.

Czyż zatem więc należy wyeliminować rozsądek z wszelkich planów małżeńskich i zdać się wyłącznie na ślepy, żywiołowy przypadek? Uczucie ma to do siebie iż czyni człowieka ślepym na wady i przywary partnera. Młoda dziewczyna np. odczuwająca silny pociąg do młodzieńca skłonna jest go idealizować i tłumaczyć niezawinionymi przez niego przyczynami wszelkie, nieraz najbardziej nawet jaskrawe występujące, złe przejawy jego charakteru i postępowania. Co więcej, żywi niczym nieraz nieumotywowaną nadzieję iż „on się zmieni” i jest gotowa „bronić go przed całym światem”.

Gdy nie wkroczy wówczas rozsądek — ten właściwie rozumiany trzeźwy partner naj-

silniejszego nawet uczucia — to najpiękniejsza i najsilniejsza miłość przeważnie musi skończyć się bardzo smutno...

Właściwie pojęty rozsądek pozwala bowiem trzeźwo ocenić partnera — jako człowieka i jako członka społeczeństwa. Pozwoli on zdać sobie sprawę również z dodatnich jak i ujemnych cech jego charakteru, a co więcej, umożliwi ocenę i analizę tych gorszych cech. W konfrontacji z charakterem własnym pozwoli to na „proroctwo” przyszłości małżeństwa. Nie bez znaczenia jest także społeczna sytuacja partnera. Co reprezentuje sobą w danej chwili, jakie ma perspektywy i do jakich celów może dojść w sprzyjających warunkach, a również i w niesprzyjających przy zwiększonych obowiązkach.

Np. młoda, studująca para oceni czy przy poważnym obopólnym zaangażowaniu uczuciowym wytrwają oboje do zakończenia studiów bez komplikowania sobie życia. Co będzie dla ich wspólnej przyszłości lepsze — szybkie małżeństwo bez zaplecza, bez pieniędzy, bez możliwości stworzenia własnego ogniska domowego — czy też próba czasu.

Ale, a propos próby czasu. Sprawa ta ma kapitalne znaczenie dla dwojga młodych. Czas bowiem zarówno umacnia i utrwała jak i zabija miłość. Sformułowanie „próba czasu” nie jest pustym dźwiękiem, szczególnie w sprawach miłości.

Czas jest owym papierkiem lakmusowym, który wykazuje trwałość, siłę i prawdziwość uczucia. Więc nie powinniśmy bać się tej próby w imię przyszłego szczęścia naszego małżeństwa. Doświadczenie uczy, że małżeństwo zawarte szybko, prawie bez namysłu, przeważnie okazuje się wzajemną pomyłką. Dawna instytucja narzeczeństwa, która miała na celu bliższe poznanie się obojga partnerów — właśnie ową próbę czasu — była ze wszech miar godną pochwały.

A więc chyba jednak małżeństwo ze szczerego obopólnego uczucia, ale i z dobrze rozumianego rozsądku!

HABER





## Podstawy lepszej przyszłości

## Komunikaty D-twa AK

Narodziła się Polska państwo przed wojną. Nadzieje i marzenia, które w niej żyły, nie zostały spełnione. Wobec tego, w chwili obecnej, przed nami stoi wielkie zadanie: odbudowanie państwa, które będzie lepsze niż to, które zostało zniszczone. W tym celu musimy przede wszystkim zjednoczyć siły i wypracować wspólny program. Nie możemy pozwolić sobie na wewnętrzne spory i nieporozumienia. Musimy być jednomyślni i zdecydowani. Tylko w ten sposób możemy osiągnąć nasz cel: lepszą przyszłość dla Polski i dla Polaków.

Wieloletnia opresja obywateli polskiego w tym czasie przetrwała. Jedyną nadzieją dla Polaków w tym czasie było zwycięstwo nad Niemcami. Wobec tego, w chwili obecnej, przed nami stoi wielkie zadanie: odbudowanie państwa, które będzie lepsze niż to, które zostało zniszczone. W tym celu musimy przede wszystkim zjednoczyć siły i wypracować wspólny program. Nie możemy pozwolić sobie na wewnętrzne spory i nieporozumienia. Musimy być jednomyślni i zdecydowani. Tylko w ten sposób możemy osiągnąć nasz cel: lepszą przyszłość dla Polski i dla Polaków.

Podajemy komunikat Nr 44 z dnia 24.8.44 r. 1) Walka o Warszawę. 2) Strzelanie z łowiska polnego. 3) Strzelanie z łowiska polnego. 4) Strzelanie z łowiska polnego. 5) Strzelanie z łowiska polnego. 6) Strzelanie z łowiska polnego. 7) Strzelanie z łowiska polnego. 8) Strzelanie z łowiska polnego. 9) Strzelanie z łowiska polnego. 10) Strzelanie z łowiska polnego.

Podajemy komunikat Nr 44 z dnia 24.8.44 r. 1) Walka o Warszawę. 2) Strzelanie z łowiska polnego. 3) Strzelanie z łowiska polnego. 4) Strzelanie z łowiska polnego. 5) Strzelanie z łowiska polnego. 6) Strzelanie z łowiska polnego. 7) Strzelanie z łowiska polnego. 8) Strzelanie z łowiska polnego. 9) Strzelanie z łowiska polnego. 10) Strzelanie z łowiska polnego.

Podajemy komunikat Nr 44 z dnia 24.8.44 r. 1) Walka o Warszawę. 2) Strzelanie z łowiska polnego. 3) Strzelanie z łowiska polnego. 4) Strzelanie z łowiska polnego. 5) Strzelanie z łowiska polnego. 6) Strzelanie z łowiska polnego. 7) Strzelanie z łowiska polnego. 8) Strzelanie z łowiska polnego. 9) Strzelanie z łowiska polnego. 10) Strzelanie z łowiska polnego.

# W walczącej Warszawie



Flaga polska na PKO

### W ŚRÓDMIEŚCIU...

.....W nocy z 25 na 26 sierpnia odparto dwa wypadki Niemców ulicą Nowogrodzką, jeden już przy Marszałkowskiej. Dowództwo oddziałów Śródmieścia południowego objął tego dnia ppłk Sławbor (Jan Szczurek).

W sobotę, 26 sierpnia, zachodni rejon Śródmieścia północnego został od samego rana przytłoczony gwałtownym ogniem ciężkich moździerzy salwowych i dział, ustawionych w okolicy Dworca Towarowego. Najbardziej ucierpiali: ulica Pańska, okolice Twardej, Słiska i Sienna, gdzie duże straty poniosła ludność cywilna, a ponad 100 domów zostało zniszczonych. Rejon ten objęły

ogromne pożary, których nie udało się stłumić z powodu silnego ostrzału i braku wody.

Nieprzyjaciel nie nacierał, choć trwała wymiana ognia na czołowych stanowiskach.

Na Krakowskim Przedmieściu czołgi nie-



# CZARNE DNI W USA

Murzyni muszą stworzyć własne instytucje polityczne i gospodarcze — Stokely Carmichael.

W USA Murzyni chwycili za broń, bo nie chcą być dłużej niewolnikami. Płoną miasta. Ginę ludzie. W kraju, który broni wolności... w Azji! Uczciwi Amerykanie widzą ten nonsens i zakłamanie. Czas zająć się własnymi sprawami — mówią. A spraw tych jest ogromnie dużo. I są to sprawy pilne, bo już jutro może być za późno. Zamieszczony tu krótki przegląd opinii prasowych zapozna Czytelników z najważniejszymi problemami, które domagają się uporządkowania. Czy USA zdobędą się na taki prawdziwie rewolucyjny i reformacyjny wysiłek — pokaże przyszłość. Jeżeli się jednak nie zdobędą, czarne dni mogą być zapowiedzią upadku imperium...

### HARLEM PRZYPOMINA OBÓZ KONCENTRACYJNY

„Zanim Izba Reprezentantów uchwaliła pośpiesznie ustawę przewidującą kary długoletniego więzienia za „przekraczanie granicy stanowej w celu podhurzenia do rozruchów”, grupa lekarzy opublikowała raport o sytuacji zdrowotnej ludności murzyńskiej stanu Missisipi. Trzeba wierzyć raportowi, choć nie przychodzi to łatwo; na Południu zdarzają się wypadki śmierci głodowej wśród murzyńskich dzieci, niedożywienie jest tam stanem chronicznym.

Na krótko przed ostatnimi wydarzeniami SCHERMAN ADAMS, murzyński pisarz, przebywający od paru lat na emigracji w Europie, odwiedził Harlem — czarną dzielnicę Nowego Jorku. Szukał rezultatów osławionej batalii przeciwko nędzy i dyskryminacji proklamowanej przed czterema laty przez prezydenta Johnsona. W domu, w którym zatrzymał się pisarz szczury zagryzły podczas snu 8-letnią dziewczynkę. Tysiące szczurów żerowało hezkaśnie na stosach śmieci i rozkładających się odpadków, których zarząd miejski nie uprzątał od tygodni... Adams z goryczą odnotowuje wyłącznie zmiany na gorsze. Więcej ruder grozących w każdej chwili zawaleniem, wyższe, pawarskie komorne. Handel narkotykami — kwitnący pod bokiem przekupionej policji i przynoszący milionowe zyski białym potentatom... Biali „elegancy” gangsterzy kontrolują tu wszystko od handlu gazetami po prostytucję. Adams widział już w życiu wiele rzeczy, toteż kiedy pisze, że oglądając getto Harlemu miał wrażenie, jakby przekroczył bramy hitlerowskiego obozu koncentracyjnego — ma to wymowę dramatyczną...

(K. Dookoła Świata)



Jeden z Murzynów aresztowanych w Newark

### SZOKUJĄCO NISKI POZIOM OŚWIATY

...Każdy głupiec powinien zrozumieć, że czekaliśmy zbyt długo ze sprawami, które od dawna powinny być załatwione. Po to zaś, aby je załatwić... trzeba przede wszystkim zidentyfikować istotę rasowego problemu w Ameryce. Istotą tą jest





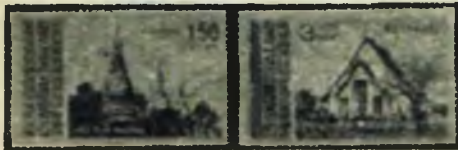








Motywy religijne w filatelistyce od dawna występują w różnych grupach tematycznych i są wydawane z wielu okazji. Motywy te dotyczą także różnych obrządków. W szczególności kościołów chrześcijańskich, buddyjskich i starozakonných. Jeżeli



chodzi o zasadnicze grupy to najczęściej spotykamy: życie Chrystusa, Matkę Boską, postacie świętych i proroków, domy modlitwy, przedmioty kultu (najczęściej o wielkim znaczeniu historyczno-artystycznym), miejsca pielgrzymek, wreszcie rocznice, jubileusze i zjazdy religijne.

Trzeba podkreślić, że motywy religijne ukazują się często z okazji wydań pocztowych poświęconych w ogóle malarstwu lub architekturze.

Poczta szwajcarska wydała coroczną emisję „Pro Patria” składającą się z pięciu znaczków. Na czterech znaczkach pokazano malowidła sufitowe (plafony) z kościoła św. Marcina w Zillis, przedstawiające sceny biblijne.



W Paragwaju emitowano ośmioznaczkową serię z reprodukcjami słynnych obrazów dotyczących św. Rodziny. Znaczkę ukazały się w wersji ciętej i żabkowej. Wydano ponadto bloczek. Pod każdym znaczkiem umieszczono tytuł obrazu, nazwisko malarza i daty jego życia. Pokazujemy znaczki z obrazem „Narodzenie” Fryderyka Barocci (1537—1612) i obraz „Matka Boska” Michała Anioła Caravaggio (1565—1603).

Poczta Tajlandu wydała czteroznaczkową serię poświęconą własnej narodowej architekturze. Na dwóch znaczkach, które reprodukuje, pokazano widok na pagodę i kościół.

Z okazji 150-lecia istnienia Towarzystwa Biblijnego w Anglii pocz-

ta australijska emitowała znaczek o-kolicznościowy przedstawiający ręce trzymające egzemplarz Pisma Świętego.

Poczta Gwinei wydała dwunastoznaczkową serię pokazującą maski obrzędowe używane przez czarowników i ludność w czasie uroczystości plemiennych.

Przy sposobności warto dodać, że polskie znaczki pocztowe z motywami religijnymi zostały podane w „Zestawieniu tematycznym znaczków PRL” na stronie 474 Ilustrowanego Katalogu Znaczków Polskich „Ruch”.

W.G.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

## UWAGA, CZYTELNICY!

### KUPON

Imię i nazwisko .....

Adres .....

Zaprenumerowałem na kwartał .....

Zwerbowałem

Imię i nazwisko .....

Adres .....

## KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA”

ogłasza dla swych Czytelników

### KONKURS NA PRENUMERATĘ

Każdy ma szansę wygrać:

- Rower (I nagroda)
- Aparat fotograficzny (II nagroda)
- Zegarek (III nagroda)
- Komplet książek W.L.R. (IV nagroda)

oraz wiele innych cennych nagród.

### NALEŻY TYLKO

zaprenumerować „Rodzinę” na IV kwartał w oddziale lub delegaturze „Ruchu”, u listonosza, na poczcie lub przekazem w administracji naszego pisma i pozyskać co najmniej jednego prenumeratora.

Wypełniony kupon wraz z dowodem prenumeraty należy wysłać do redakcji tygodnika „Rodzina”, Warszawa ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie „KONKURS NA PRENUMERATĘ”, najpóźniej do 20 września 67 r.

Każdy kupon bierze udział w losowaniu. Im więcej nadeszlesz kuponów, tym większe masz szanse wygranej.

**POZIOMO:** 1) malowidło na suficie, 4) śląskie Zakopane, 8) gra na instrumencie pośrednim między altówką a kontrabasem, 10) odcinek, 11) opad atmosferyczny, 13) starożytne miasto fenickie, 15) wybitna aktorka polska, 21) jedno na twarzy Cyklopa, 22) pierwszy kapłan żydowski, 23) występuje w „Panu Tadeuszu”, 24) zatoka Morza Czerwonego, 26) śpiętrza wody rzek, 27) przepływa przez Florencję, 28) największe miasto Korei, 29) polecenie, 31) wymarły krewniak żubra, 32) obchodzi imieniny 19.IV., 35) ostatni dyktator powstania 1863 r., 36) wydanie, 37) pomieszczenie czasowo zajęte przez wojsko.

**PIKOWO:** 1) dzieło literata, 2) nieprawidłowość, odchylenie od normy, 3) gaz powstający w czasie wyładowań elektrycznych, 5) bufor, ale poprawniej, 6) wiecznie płonie, 7) krasomówstwo, 9) kolor żalobny, 12) umiejętność pięknego wystawiania się, 13) miasto w Libii, pamiętne z walk oddziałów polskich, 14) huni, rebelia, 16) włóczęga, 17) wiosenny szkodził, 18) przepływa przez Goleńów, 19) marka samochodów polskich, 20) uczestnik wyprawy po złote runo, 25) zespół choreograficzny, 30) kwiat jesienny, 33) zmierzach, 34) termin buchalczyjny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 35”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

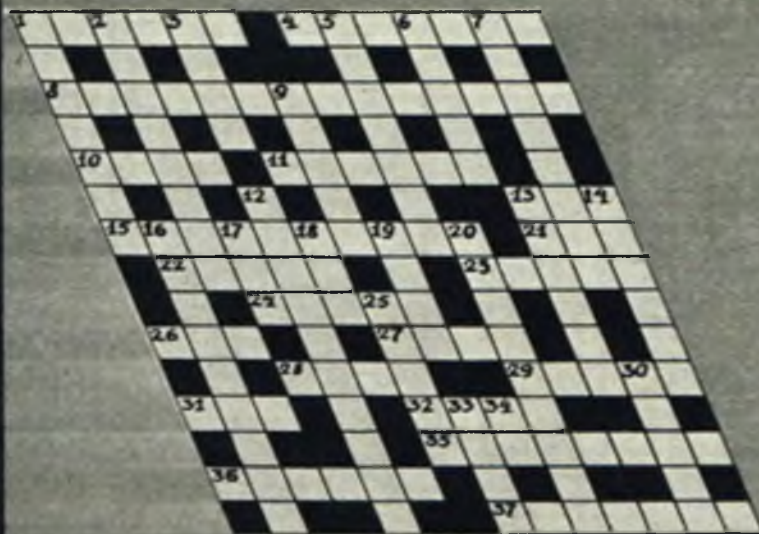
### DWIE KOMETKI

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 29

**POZIOMO:** odmiornica, zderzak, Reed, rękodzielnictwo, Arno, Drogosz, regon, mark, Niobe, II, Li, szopka, Apacz, pogoda, Don, wpisowe, oda, Oka, ko. Marat klasówka.

**PIKOWO:** święto, idiota, Rodzina, czeladnik, Aden, azot, okno, Edison, re, wosk, Heszów, ogrodnik, goł, Orinoko, zastawa, gniazdo, poradnia, łapówka, pot, sak, Sos dok.

KRZYŻÓWKI NR 35



NAGRODĘ ZA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 29 otrzymuje Pani Bożena Puczyłowska z Ełbląga ul. Próchnicka 15 m. 4. Nagrodę przesyłamy pocztą.



## NASZA RODZINKA

### NIESPODZIANKA

W mieszkaniu pewnej ciotki urodziły się cztery kotki. Śmiesznie mruczały, nic nie widziały, trzy czarne, a jeden był biały.

Uszka miał białe, białe pazury, a czarnych, zaznaczam, rodziców miał... Cóż robić, kaprys, wybryk natury. Spojrzeli rodzice i:  
— Miaaaaauuu...  
Gazety nawet o tym doniosły. A kotki?  
Kotki rosły:

Minęło kilka ładnych tygodni i oto biały kotek raz do reszty rodziny się upodobił: po prostu w skrzyknę z węglem wlaź. „Będzie heca — pomyślał — jak w kinie, niespodziankę zrobiłem rodzinie. Będą się cieszyć do szaleństwa, mama, tata i trójka rodzeństwa, bo nie jestem już biały, niezdarny, ale czarny, czarny, czarny...”

W tym czasie czarna część rodziny powzięła plany śmiałe:  
— Biały ma dzisiaj imieniny, więc wszystkie zróbmy się białe. Ubielić się — nic prostszego, ucieszymy naszego białego.

Plan kociska przeprowadzili, w worku z mąką się ubieliły. Wyszy białemu na spotkanie i nagle... rozczarowanie.

Biały odzyskał kolor rodzinny, a jednak znów, jak przedtem, był inny. Na nic się zdały zamysły śmiałe: biały był — czarny, a czarne — białe.

Z tego wynika zwrotka ostatnia, której kociaków nie znało plemię, że pewne rzeczy jednak uzgadniać trzeba ze sobą wzajemnie.

LUDWIK JERZY KERN

# Legenda o latarni na Rozewiu

**B**urzliwe morze przy Rozewskim Przylądku stało się postrachem sterników. Coraz to więcej okrętowych wraków czerniało w pianach pod urwiskami kępy. Najgroźniejszą zaś pułapką był wielki, granitowy głaz, wynurzający się z fal, nazywany po dziś dzień mianem „Frank”.

Frank — tak się ongiś zwał dobry żeglarz i bogaty kupiec szwedzki — utracił podczas zarazy całą swoją rodzinę z wyjątkiem najmłodszej córki, jasnowłosej Krysty, która odtąd towarzyszyła ojcu we wszystkich żeglugach po Bałtyku.

— Przynosisz mi szczęście, moja córo — mawiał brodaty kupiec. — Nigdy jeszcze tak mi się nie darzyło jak teraz, kiedy ty jesteś przy mym boku.

Sprzyjały też Frankowi gwiazdy i wiatry, jakby zakłęte pieśnią jego córki. Mewy siadały na masztach, by posłuchać śpiewu jasnowłosej dziewczyny. Stary Frank gładził świeżącą brodę i powtarzał wesóło:

— Mijuję cię morze, córko moja. Pókiś ty na pokładzie, nie nam nie grozi.

Za wcześnie się cieszył. Nadeszły bowiem jesienne sztormy.

Okręty chroniły się w przystaniach, omijały gniewne wody pod Rozewiem, ale szwedzki kupiec, dufny w to, że córka szczęście mu przynosi, popłynął w nową podróż.

— Co mi tam sztormy i wiatry — śmiał się, kiedy gdańszczanie ostrzegali go, by pozostał w porcie. — Córka moja jest ze mną, a przy niej najgroźniejsza burza mi niestrasza.

I nie zwlekając kazał żeglarzom podnieść kotwicę. Wypłynęli na morze, minęli piaszczysty czub Helu. Okręt pod wydętymi żaglami dążył ku Kołobrzegowi.

Zapadła noc. W kajucie zapalono latarnię, a Frank, pochylony nad mapą, poprosił Krystę, by jak co dzień zaśpiewała mu którąś ze swych pieśni. Posłuszna córka posłuchała ojcowskiej prośby.

Zaczęła nucić:  
Wielka Niedźwiedzico,  
okrętników matko,  
świeć z mrocznego nieba —  
żeglującym statkom.  
Świeć z mrocznego nieba,  
gwiazdnooka pani,  
okręt ojca mego  
prowadź do przystani.

Zasłuchał się w piosenkę sternik okrętu. Zadumał się, rozmarzył. Nie spostrzegł, że

czarny obłok zakrył gwiazdę przewodnią. Nie spostrzegł, że Bałtyk poczyną podnosić grzbiet, jeżyć pienistą grzywę. Nie spostrzegł grożącego niebezpieczeństwa.

Nagle trzasnęła burza rozdarła granitowym głazem. Zachybotał okręt, zadart dziób wysoko w górę i zaczął tonąć. Woda z szumem wdarła się do ładowni i kajuty, zalała pokład. W ciemności rozległy się przerażone krzyki:

— Giniemy!

— Córo moja, gdzieżeś jest?

— Ojczy, ojczy...

— Ratuście!

Huk kipieli zagłuszył wołania. Zamknęła się wzburzona toń nad czubkami masztów. Na dno poszli okrętnicy. Z całej załogi ocalała jedynie jasnowłosa Krysta, którą fale wyrzuciły na rozewski brzeg.

Dziewczyna wspięła się na urwisko. Drżącymi rękami zaczęła zbierać gałęzie i chrust. Ułożyła stos, by ojcu i żeglarzom, jeśli uczeni szczątków masztu walczą tam w ciemnościach z grzywaczami, wskazać drogę do łądu. Ale nie miała krzesiwa i hubki, aby rozpaść ogień, wołała więc wyciągając białe ramiona ku gniewnemu morzu:

— Ojczy, ojczy!...

Nie doczekała się odpowiedzi. Stary Frank razem ze swymi towarzyszami znalazł już grób na morskim dnie. Ale z chaty przy Lisim Jarze przyszedł, zwabiony nawoływaniem, młody rybak imieniem Fabisz. Zobaczył jasnowłosą, rozszlochaną dziewczynę, pomógł jej podpalić stos. Podszedł do niej, wystuchał jej opowieści o rozbiciu, spierzchniętą dłonią otarł tży toczące się z jej oczu.

— Nie płacz, miła — szepnął. — Chodź do mojej chaty. Nie zabraknie ci w niej niczego. Odpoczniesz, uspokoisz się, a jeśli zechcesz, będziesz mogła pozostać ze mną na zawsze.

Tak się też stało. Jasnowłosa Szwedka poślubiła kaszubskiego rybaka i została na Rozewskiej Kępie. I co noc rozpalala na stromym urwisku ogień, aby czerwone jego płomienie, widoczne daleko na morzu, uchroniły zbłąkanych żeglarzy i rybaków od losu jej ojca, którego imieniem nazwany został ostry głaz, sterczący z białych pian.

Kiedy umarła, czynili to samo jej synowie i wnukowie.

FRANCISZEK FENIKOWSKI

# KARUZELA

Grajże, grajże, katarzynko!  
Nie bójże się, Katarzynko!  
Kto się boi, mili moi,  
ten na miejscu zawsze stoi!  
A zwierzęta i pojazdy  
odfruwają zaraz w gwiazdy.  
Frr!... Do góry! Prosto z rynku.  
Grajże, grajże, katarzynko!



Już cwałuje rączy konik,  
za nim słoń z Afryki goni.  
Słoń ma trąbę większą jeszcze  
niż ten pan, co gra w orkiestrze.  
Konik pięknie malowany,  
rozwierzgany, choć drewniany.  
Nie bójże się, Katarzynko!  
Grajże, nasza katarzynko!



Obok słonia i konika  
frunie bocian i pelikan.  
Tuż za nimi pędzi zebra,  
na wpół czarna, na wpół srebrna.  
A ten wielki zwierz — to chyba  
syn lub córka wieloryba.  
Jak po morzu — ręknie po rynku!  
Grajże, nasza katarzynko!



Coraz gwarniej i weselej  
na tańczącej karuzeli,  
bo to bardzo jest wesoła  
taka podróż dookoła!  
Kto odważny, z nami pędzi —  
coraz szybciej, coraz prędzej,  
coraz prędzej wokół rynku!  
Grajże, nasza katarzynko!



Tyle śmiechu i wesela!  
Uf! — zmęczona karuzela!  
Przystanąła. Odpoczywa.  
Ale ruszy w podróż: chyba,  
bo gdy katarzynka zagra,  
nie ustoi w miejscu żadna.  
Poproś ładnie, Katarzynko:  
— Zagraj jeszcze, katarzynko!



Zagraj, zagraj, najweselej!  
Rozkręć naszą karuzelę!  
Kto się boi, mili moi,  
ten na miejscu zawsze stoi.  
A to bardzo jest wesoła  
taka podróż dookoła,  
choćby tylko wokół rynku,  
Grajże, grajże, katarzynko!



## nad morzem

Białoskrzydła mewa leci  
i na fali lekko siada...  
Stary rybak wiąże sieci,  
bajki wnukom opowiada:

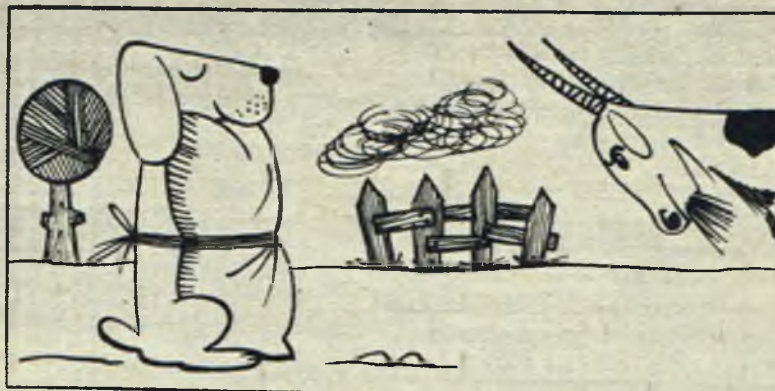
O głębiny morskiej dziwach,  
o królestwie zatopionym,  
skąd się czasem wydobywa  
smutny dźwięk zaklętych  
dzwonów...

O korsarzu-rozbójniku,  
co zmógł węża o dwóch głowach...  
I o dzielnym latarniku,  
co rozbitków wyratował.

O dalekim, pięknym kraju,  
o syrenie śpiewającej...  
Dużo dziadek umie bajek,  
można słuchać ich bez końca!

Już zmierzch gasi barwy żywe.  
Wieczór. Rybak oczy mruży,  
sieć odłożył, odpoczywa,  
zadumany — fajkę kurzy...

JADWIGA KORCZAKOWSKA







Jedna z uliczek w Stalowej Woli



# STALOWA WOLA

Jednym z ładniejszych i bardziej nowoczesnych miast Rzeszowszczyzny jest Stalowa Wola. Jest też miastem młodym, które powstało zaledwie 30 lat temu, w 1931 roku. W owym to czasie realizo-

wany był projekt tzw. Centralnego Okręgu Przemysłowego, obejmującego południowo-wschodni rejon kraju. W 1938 roku z huty noszącej nazwę Zakładów Południowych, popłynęła pierwsza stal. Przy Zakładach powstało nowoczesne osiedle. Obok huty wybudowano elektrownię dalej rozbudowaną w ostatnich latach, która zasila energią elektryczną oprócz województwa rzeszowskiego i część województwa krakowskiego.

wa. Dziś Stalowa Wola liczy około 25 tys. mieszkańców i zajmuje obszar 52 km.<sup>2</sup>, a więc pierwsze miejsce w województwie rzeszowskim pod względem wielkości zajmowanego obszaru.

Nowoczesny Dom Kultury, piękna szkoła Tysiąclecia (razem, jest 11 szkół zawodowych, 4 podstawowe, 1 liceum ogólnokształcące), restauracje, sklepy, zieleńce i place robią wrażenie na przysz-

ły. Na przykładzie Stalowej Woli okazuje się, że nie każde miasto musi być tylko pustynią kamienną. Domy wkomponowane w sosnowe lasy i zieleń — to rzecz godna naśladownictwa.—

JANUSZ CHODAK

Wszędzie zieleń i nowoczesność



Dom Kultury w Stalowej Woli



Nowoczesna Szkoła Tysiąclecia

